



Z CHŁOPSKIEJ PIERSI.

E I

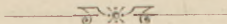
(Kazimierz Laskowski).



Z chłopskiej 
 piersi.

ŚPIEWKI.

Serya piąta.



WARSZAWA.

Nakład Księgarni

A. G. DUBOWSKIEGO.

91. Marszałkowska 91.

1904.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 18 Марта 1903 г.

*

*

*

Pytasz, złota ty diatwo,
Jak to śpiewka się składa?
Toć to łatwo, tak łatwo!
Samo w piersiach coś gada!
Samo w duszę naleci,
Samo w sercu narośnie,
Jak na błoniu pęk kwieci,
Jak murawa o wiośnie;
Samo w tobie zasiędzie,
Samo myśli rozmarzy,
Samo echem oprzędzie,
Samo zagra, zagwarzy;
Samo wzniesie do nieba,
Roje wspomnień poruszy...
Jeno... umieć potrzeba
Brać to z serca, to z duszy;
Jeno umieć w świat Boży
Czasem myślą pogonić,
A wnet śpiewka się złoży,
Zacznie w tobie coś dzwonić,

Na fujarce wygrywać,
Po skrzypicy ciąć smykiem
I tak w śpiewkę się zléwać,
Niby strumyk z strumykiem!
Tak się splatać w przędzywa,
Niby włókna konopie,
Jak te kłosa we żniwa,
Powiązane na snopie;
Tak układać kobiercem
Niezabudek przy rzece...
Że ci brzeczy pod sercem,
By rój pszczeli w pasiece;
Tak się łączą w barć pszczelną
One echa chwywane,
Jakbyś właśnie na „Zielną”
Niósł wianuszki wiązane,
Chciał na ołtarz położyć
Przenajświętszej Dziecinie...
Nie trza śpiewki ci tworzyć,
Sama płynie a płynie!

Pytasz, złota ty dziatwo,
Jak to śpiewki się składa?
Toć tak łatwo, tak łatwo,
Jeno... czasem... łza spada!

Jeno czasem w źrenicy
Mokry całun się przemknie
I na piersiach-skrzypicy
Coś roztrząśnie, coś jęknie;
Coś zatarga ci duszą,
Coś w głąb' serca zaryje
I łyzy prószą a prószą,
Śpiewka pije... a pije...
Aż u piersi wezbrana
Spłynie z drżących warg falą,
Lecąc nutą: oj dana!
Tam, gdzie serca się żala!
Jeno czasem myślami,
Niby wietrzyk, kolebie,
Coś przemarzył ze łzami,
Czy dla innych, czy siebie;
Jeno czasem zaszumi,
Jak w tych gruszach nad miedzą...
Ale kto tam zrozumie!
Ludzie patrzą... nie wiedzą...
Dość, by śpiewka dzwoniła
Skoczną nutą od ucha!
Choćby w łzach się rodziła,
Nikt—skąd rodem? nie słucha;
Nikt—co tobie? nie spyta,

Co tam w piersiach ci wichrzy?
Jeno śpiewkę w lot chwyta,
Niby ziarnko do śpichrzy;
Jak te kłoski z polanka,
Pełną garścią wybiera...
Więc brzmi śpiewka-kochanka,
Chociaż serce zamiera!
Płynie z duszy, by tratwą,
Własnych łez się nie złąknie!—
Ta tak łatwo! tak łatwo...
Czasem jeno... pierś pęknie!

Co mi dano, to i mam.

Stroili mi duszę
Brzózki, polne grusze,
Grały na niej smykiem
Wierzby nad strumykiem,
Powtarzały wtorem
Stare sosny borem—
Cóż ja winien, że to gram,
Co hen! na dnie w duszy, mam?

Stroili mi duszę
Fujarki pastusze,
Znosiły jej echa
Biały dworek, strzecha,
Parobki i dziewczki
Wydzwaniały śpiewki—
Cóż ja winien, że to gram,
Co hen! na dnie w duszy, mam?

Stroili mi duszę
Wichry w zawierusze,
Białe, śnieżne pola,
Czarny chleb i dola,

Zasuszone kwiatki,
Starych ludzi gadki—
Cóż ja winien, że to gram,
Co hen! na dnie w duszy, mam?

Co stroiło duszę,
To i kochać muszę;
Co spłynęło do niej,
To na sercu dzwoni,
To się w piersiach zrywa,
To w tęsknicy śpiewał
Cóż ja winien, że to gram?...
Co mi dane, to i mam!



Sakiewka po dziadku.

Przypadła mi w spadku
Sakiewka po dziadku,
Z włóczki tkana,
Haftowana,
Niby pąk na kwiatku!

Powiadali ludzie:
Że mi dobrze pódzie,
Dola będzie niemacosza—
Kawał chleba, kieska grosza...
Wszystko jak po grudzie!

Sakiewka dziadowa
Złota nie uchowa...
Choć co wpadnie,
Pustka na dnie...
Snadź żyłka rodowa!

Jedno mam z sakiewki:
Dobynam z niej śpiewki—
Niech zabrząknie,
W piersiach dźwięknie!
Lecą dla rozgrzewki!

Jeno sięgnę do niej—
Wnet coś w duszy dzwoni,
Sercem głosi,
Okiem rosi,
Myślą w zaświat goni!

Już mi z każdą nutą
Mniej na sercu luto,
Milsza doła,
Lepsza wola—
Pachnie zieleń, rutą!

Wstają ludzie starzy,
Dziaduś do mnie gwarzy—
I, co było
Pod mogiłą,
To się znowu marzy!

Wszystko dokolenka
Serdeczna piosenka!
Już ja wtedy
Nie znam biedy,
Nic duszy nie nęka!

Lecą słodkie echa,
Biały dwór i strzecha,
Grzmi kapela!
Od wesela
Świat mi się uśmiecha!

Już mi przez te łany
Wieje wiatr kochany—
Jest ochota!
Choć bez złota,
Pan ci ja nad pany!

Nie oddałbym wtedy
Za książęce schedy
Ni sakiewki,
Ani śpiewki,
Ani mojej biedy!

Przypadła mi w spadku
Sakiewka po dziadku!
Sięgnę do niej:
Śpiewką dzwoni,
By pszczołka na kwiatku!



Bez koхания.

Sam ja nie wiem, nie zgaduję,
Skąd ja? kto ja zaczął?
Choć się wokół świat raduje,
U mnie w piersi płacz,
Tęsknica!
U mnie w piersi płacz!

Nad innymi promyk słońca,
Ponad mną cień,
Wieczne chmury, mrok bez końca,
Nocka w biały dzień,
Świtanie!
Nocka w biały dzień!

Innym śpiewka i skrzypice,
Innym wonny kwiat,
Mnie jednemu na źrenice
Jeno smutek padł
I został...
Jeno smutek padł!

Próżno patrzę po tem niebie,
Po tej ziemi w dal,
Nie odnaleźć mi dla siebie,
Jeno troskę, żal,
Zadumę!
Jeno troskę, żal!

Darmo chodzę i zachodzę,
Darmo myślą gnam—
Na mej ścieżce, na mej drodze
Pusto! sam ja, sam,
 Jak palec!
Samiuteńki, sam!

Idą ludzie, niby moi,
Każdy mija mnie;
Ten okraża, ten się boi,
Skoro ujrzy łzę
 Na oczach!
Skoro ujrzy łzę!

Nie lubicie wy płakania,
Bo któżby mu rad?!
Ale ciężko bez kochania,
By się zaśmiał świat
 Do kogo!
By się zaśmiał świat!



Przez kobiety a roli.

Ej! gadajta, co chcecie!
Co kto woli—niech woli!
Niema szczęścia na świecie
Przez kobiety a roli!

Niema szczęścia przez tego,
Wszystko kruche a marne,
Bo i gdzie co droższego
Nad te skiby, nad czarne?
Bo i co cię tak skrzepi,
Gdy na duszy jałowo,
Jak swój zagon na ziemi,
Swoje niebo nad głową!

Co ci rzewniej zagada,
Milej błysnie na oku,
Niż ta kosa na niwie,
A kobieta u boku?
A i prawdę powiedzieć,
Co ci więcej potrzeba,
Gdy masz swoje kochanie
I swojego kęs chleba!

Ej! gadajta, co chcecie!
Co kto woli—niech woli...
Niema szczęścia na świecie
Przez kobiety a roli!

Mają Niemce fabryki,
Jeździ Anglik za morze,
Nam Pan Jezus wydzielił
Oną ziemię i zboże!
Nam Pan Jezus wydzielił
Te poletka wzorzyste,
Ubrał w kwiecie pachnące,
Ubrał w kłosy złociste!

Jak te drzewa na miedzy,
Nas usadził nad smugiem,
Kazał chodzić polankiem
Z czystą myślą a pługiem!
I to słońko zapalił
U domowych stragarzy,
I kobietę wyznaczył—
Na ten przykład... dla warzy!

Ej! gadajta, co chcecie!
Co kto woli —niech woli!
Niema szczęścia na świecie
Przez kobiety a roli!

Wszystko inne marności!
Dziwnie kruche a głupie!
Póki zagon pod stopą,
Póki „swoja” w chałupie,
Póki kosy pobrząkiem
Zalatują od rżyska,
Póki snopie w stodole,
A na przyźbie dzieciska!

Póki ziemia a baba
Usta do cię rozchyła,
Nie wierz, chłopie, niczemu!
Póty szczęścia... i tyła!
Póty szczęścia prawego,
Póty naszej tej doli...
Nic nie znajdziesz lepszego
Od kobiety a roli!

Bo choćby się trafunkiem
Naprzykrzyła niewiasta,
Toć na chwilkę odpocząć
Możesz ruszyć do miasta
I zobaczyć to, owo,
Choćby między obcemi—
Ale zawdy się trzymaj
Swojej baby a ziemi!



Wyjdź-że do mnie, matulu!

Wyjdź-że do mnie, wyjdź,
Matulu!

Z za mogiłki raj:
Czemu w piersiach tyła bólu,
Choć wkołuśko maj,
Matulu?

Maj, złocisty maj!

Wszystko śmieje się
Do słońca!

Wszystkim pachnie kwiat...
Mnie jednemu wciąż bez końca
Chmurny cały świat,
Matulu!
Chmurny cały świat!

Ni mi po czem, ni mi
Za czem!

Sam ci jestem, sam...
A tak wszystko słyhać płaczem,
Co dnia w smętku trwam,
Matulu!

W smętku, męce trwam!

Choć się śpiewka zerwie
Z duszy—

Nim uleci w dal,
Już ją sto łez-ros poprószy,
Żal przepoi, żal,
Matulu!

Żal bez woli, żal!

Czy od pola, czy
Od nieba,

Zawdy jeden głos!
Za powszedni ten kęs chleba
Twardy przypadł los,
Matulu!

Synaczkowi los!

Każdy świtek łąą
Mię budzi,

Żalem wita noc...

Ni-m do świata, ni do ludzi,
Choćbym chciał przez moc,
Matulu!

Choćbym chciał przez moc!

Moiście wy, złoci

Moi,

Wyjdźcież ku mnie z raz!
Może dusza się dostroi,
Kiedy ujrzy was,
Matulu!

Was serdecznych, was!

Tak mi, grajku, graj!

Tak mi, grajku,
Tak mi graj,
By się ozwał
W piersiach maj,
By ożyło z twojem graniem
To, co szczęściem i kochaniem,
By wróciły lata wspak...
Tak mi, grajku,
Zagraj tak!

Weź-że krzepko
W garście smyk,
Po naszymu
Utnij w mig,
A gdy trafi się dziewczyna,
Wnet wykręcę od komina,
Jak bywało dawnych lat,
Że aż wiater
Pojdzie z szat!

Choć obejmę
Garścią w pół,
Nikiej snopie
Łącznych ziół,
Choćbym się miał przemódz siłą,
Wszystko będzie tak, jak było!

Pójdź-że... głupia, porzuć strach!
Słyszysz... grają...
Rachciach! ciach!

„Rachciach ciachciach!”
„Oj-że!” „Wej!”
Jeszcze raźniej,
Grajku, chciej!
Jeszcze raźniej nastrój skrzypki,
Bom już ujrzał modre ślipki,
Buzię kieby polny głóg...
Już nie wstrzymać
Własnych nóg!

Maryś, Maryś!
Jakaś ty!...
Toć i tobie
W ślepkach skrzy!
Toć i tobie z lewej strony
Bije cosik, nikiem dzwony!
Toć i tobie, jak i mnie,
W myślach, duszy,
W piersiach wre!

Pójdź-że, Maryś,
Kiej masz chęć...
Pójdź-że żywo,
Smutek spędź!
Nie bój-że się, nie bądź dzika,
Nie uszkodzę gorsecika,
Ani wianka barwnych wstąg,

Jeno pozwól
Z razik wkrąg!

I tyś rada,
I ja rad,—
A co nam ta
Cały świat!
A co nam ta ludzkie mowy!
Tyś gotowa, ja gotowy...
A kiej serce czego chce,
Nie może być
Nikiej źle!

✽

Powiedz-że mi dobre słowo.

Powiedz-że mi dobre słowo,
Dziewczyno, powiedz,
A przywiozę koralisie
Z samych Proszowic,
Czerwone!
Z samych Proszowic!

Wyjdź-że do mnie, krociu złoty,
Na pół pacierza...
Ofiaruję ci chusteczkę
Prosto z Skalbmierza,
Z jarmarku!
Prosto z Skalbmierza!

Daj-że krzynę spojrzeć w oczy,
Nie broń oblicza...
Zwiozę wstążkę do warkoczy
Choćby z Łowicza,
Trzy łokcie!
Choćby z Łowicza!

Pozwól-że się pocałować,
Kwiatku majowy!
A na piechtę powędruję
Do Częstochowy
Uprosić!
Do Częstochowy!

Jak mię widzisz, wszystko kupię,
Wszystko ci sprawię...
I zapowiedź każę głosić,
Choćby w Warszawie
U fary!
Choćby w Warszawie!

A co ta już będzie potem,
Moja w tem głowa!
Tylko ty mi, mój miesiącu,
Nie żałuj słowa
Dobrego!
Dobrego słowa!

Przepióreczka pstra.

Przepióreczka pstra
Szare piórka ma...
Pokaż-że mi, Maryś, oczy,
Czy je cieniem chmurka mroczy,
Czy w nich słońko gra,
Gdy patrzą?
Czy w nich słońko gra?

Zwróć-że ślepki, zwróć,
Fartuszek rzuć!
Toć gębusię nie urzeknę...
Spożrę... Każesz, to ucieknę
Swoje smutki snuć
Bez ciebie!
Swoje smutki snuć!

Każesz... w góry, las,
Pójdę w każdy czas!
Jeno odstoń na wędrówkę
Słodką buzię, złotą główkę, —
Jeno spożryj raz
Na drogę!
Jeno spożryj raz!

Pójdę sobie het,
Choć za górski grzbiet!

Zbraknie zorzy na przezroczy—
Twoje, Maryś, wspomnę oczy
I tak będę szedł,
Sumując!
I tak będę szedł!

Spłynie gorzka łza,
Czy ogarnie ćma,
Nie zadławi mię, nie zdusi,
Kiej przypomnę o gębusi...
Przepióreczko pstra,
Ptaszyno!
Przepióreczko pstra!

✱

Mam ci ja kochanie.

Mam ci ja kochanie
Prócz ciebie, dziewczyno,
Słonko nad niem patrzy,
Srebrne chmurki płyną.

Pług a stalna socha
Warkoczyk mu plecie,
Wietrzyk o niem śpiewki
Roznosi po świecie!

Wietrzyk o niem śpiewa
Gruszą a wierzbiną...

Mam ci ja kochanie,
Prócz ciebie, dziewczyno!

Idzie słonko, idzie
Stopkami złotemi
Do mego kochania,
Do tej mojej ziemi.

Idzie ku niej złote,
Prześwieca w przyparku,
Niesie jej spódniczkę,
Kiej matuś z jarmarku!

Spódniczkę-wiosenkę
Na pola, na łany,
I gorsecik szyje,
Miedzą sznurowany.

Co złotą igielką
Po grząbie przewlecze,
Wstają macierzanki,
Rosną ostromlecze.

Co ciepłym wietrzykiem
Złotą nić rozwinie,
Już-ci u gałązek
Pączki na drzewinie.

Już-ci z białej brzoźki
Pachną wonne „kotki,”
Już-ci się u wioski
Zielenią opłotki.

I tak sobie idzie
W ciepłe a przyparku
Z nowym przyodziewkiem,
Z wiosenką w podarku.

A co ujdzie szmatek,
To chwilkę przystanie
I stroi a stroi
To moje kochanie.

*

Po szczęście.

Gdybym mógł wiedzieć,
Dziewczyno,
Gdzie szczęście gości...
Zarusieńko szedłbym po nie,
Choćby przyszło w morskie tonie!
W mroczne ciemności —
Dla ciebie!
W mroczne ciemności!

Choćby przyszło mi
Wędrować
Gdzie nikt nie bywał,—
Cobym, Maryś! wspomniał na cię,
Tobym zorzę miał w szkarłacie—
I jeno śpiewał
Przez drogę,
Krzykał a śpiewał!

Śpiewałbym se wej
O tobie!

Nucił od ucha!
Że jak słonko kręgiem chodzi,
To się druga nie urodzi
Taka dziewczucha

Kochanie!
Taka dziewczucha!

Nie bałbym ci się
Niczego:

Smoka, ni stracha...
A niechby się „zły” nasunął,
Tobym jeno w garście splunął,
Śmignął, kiej Stacha

O ziemię!
Janka lub Stacha!

A jakbym znalazł,
Natrafił,

Boże jedyny!
Choćby żywny ogień palił,
Wziąłbym kamień w lot odwalił
I brał do krzyny,

Do ździebka!
Wszystko do krzyny!

Złota, srebra brał,
Różności!

Korali! wstążek!

Za pazuchę-bym nachował
I odziewkiem wyładował
Cały waszązek
 Kowany!
Cały waszązek

Całe szczęście-bym
 Zagarnął,
Wszycko do czysta!
Wszycko sprawił ci do nowa,
Żebyś była, kiej królowa,
W barwie, złocista!
 Mój rajul!
Cała złocista!

Zaraz kupiłbym
 Półłanek—
Morgów z trzydzieści!
Krów z pięcioro w białe łaty
I gadziny nierogatěj,
Statek niewieści,
 Obrządek!
Statek niewieści!

Chałupinę-bym
 Wystawił
Na dwie stancyje,
W obraz święty ubrał ścianę
I łóżeczko malowane

W róże, lelije
Dla ciebie!
W róże, lelije!

*

Nie było doli.

Nie było doli,
Dziewczyno!
Nie było doli...
Ja miałem jeno te ręce
I słodką nutę w piosence,
Ty szmatek roli
Po ojcach!
Ty szmatek roli!

Mnie się wszyckiego
Dostała
Świtka na grzbiecie,
I pod brzózkami dwa groby,
I echo ludzkiej żałoby,
W szerokim świecie
Rozlane!
W szerokim świecie!

Nie trza mi było,
Nie potrza!
Sięgać ku tobie,
Lecz oczy łzami zasłonić,
I iść i śpiewkę swą dzwonić

Na jakim grobie
 Samotnym!
Na jakim grobie!

Możeby wtedy
 Od ziemi,
Od świętej ziemi,
Ozwało się rzewne echo,
Na pierś przypadło pociechą,
Rosy srebrnemi
 Obmyło!
Rosy srebrnemi!

Możeby wtedy
 Na pacierz
Szczęście oglądał,
Możeby zastygł pod brzošką
Z ostatnią myślą i troską,
I już nie żądał
 Niczego!
Nie chciał! nie żądał!

Możeby wtedy
 Się stało
Po mojej woli...
Możebyś zaszła ty ku mnie,
Toć miałbym przecie na trumnie
Do sytu roli
 Cmentarnej!
Do sytu roli!

O wiosnie.

Wyjdź-że, Zosiu, wyjdź przed ganek,
 Bo już idzie maj-kochanek,
 Maj-królewicz, maj!
 Wyjdź, a spojrzij dookoła:
 Wszystko dzwoni, śpiewa, woła—
 Niebo, ziemia, gaj...
 Wyjdź-że, Zosiu, wyjdź przed ganek,
 Bo już idzie maj-kochanek,—
 Powitanie daj
 Serdeczne!
 Powitanie daj!

Idzie łądem, wodą płynie,
 W słońcu, tęczy, rozmarynie;
 Zanim zielny łąn!
 Idzie, stąpa łąk kobiercem,
 Ludzką piersią dzwoni, sercem,
 Na wesele! tan!
 Idzie łądem, wodą płynie,
 W słońcu, tęczy, rozmarynie,
 Maj! wielmożny pan
 Dziedziczny!
 Maj! pan z panów, pan!

Idzie... idzie... aż się śłania,
 Tak mu pilno do kochania...
 Idzie, wabi w głos!

Już wiaterkiem ciepłym wionął,
Już po miedzach kwieciem spłonął!

Popił srebrnych ros!

I tak idzie, aż się słania,

Nawołując do kochania...

Już odpasał trzos

Złocisty!

Zorzą tkany trzos!

Już się odział w wonne ziele,

Brzęknął srebrem na kapełę:

— Takiego mi graj!

Już zagrały mu wej! wtorem:

Sprzypki polem, basy borem

Od dziesiątych staj!

Wyjdź-że, Zosiu, wyjdź na ganek,

Bo już czeka maj-kochanek,

Maj! pan młody! maj!

Rozśpiewny!

Maj! z kochaniem maj!

*

Zeszła wiosna w moje strony,

Zazieleniał gaj, —

Świat radosny, świat złocony,

W każdym sercu maj!

Gdzie rzuć myślą, gdzie rzuć okiem,

Błyszczący kwieciem dal!

Tylko dla mnie wszystko mrokiem,
W myślach, duszy—żal!

Wszystkim wiosna— mnie jednemu
Żal, tęsknica, łzy!
Nie zgaduję, nie wiem czemu...
Dziewczę!... nie wiesz ty?!



Gdybym miał malować
Wiosenkę w rozbrzasku,
Tobym jeno ciebie; Jagoś,
Zrobił na obrazku.

Cobym pędzel zmaczał
W pozłocistej farbie,
Tobym wprzódy spojrział na cię,
Mój ty ptaku, skarbie!

Zamiast tych bławatów,
Gdzie się słońko toczy,
Namalowałbym, dziewucho,
Twoje modre oczy.

Zamiast rannej zorzy
Od wschodowej strony,
Zrobiłbym ja twój warkoczyk,
Warkoczyk złocony.

A od tej zoreńki,
Gdzie odola sięga,
Płynęłaby zapleciona
Trzybarwista wstęga..

Tam, gdzie ode słońka
Jasny promyk skrzy się,
Widniałyby: sznur paciorków,
Albo koralisie.

A gdzie samo słońko,
Gdy najbardziej grzeje,
Twą gębusię-bym wyłocil,
Kiej się do mnie śmieje!

A gdybym już całą
Wyrobił wiosenkę,
Tobym taką, jako twoja,
Nawdział jej sukienkę.

Niechby, jak ty, miała
Kryzkę rąbkowaną,
I gorsecik w pasie wcięty
I chustkę wełnianą;

Spódniczkę fałdzistą
Gdzie niwy a pólka,
A gdzie wody na jeziorze,
Tam lniana koszulka;

Fartuszeczek biały
Z tiulików, falbanek...
Sierp przez ramię, kiej miesięczek,
A na głowie wianek.

Niechby tak szła sobie
Poprzez miedze boso,
Drobne stopki ukazując,
Myła srebrną rosą.

A jakbym wystroił
Tę moją wiosenkę,
Tobym zasiadł z fujareczką
I grał jej piosenkę!

Taką śpiewał śpiewkę,
Co się śmieje łzami,
Takusienką, jak ty, Jagoś,
Gdy jesteśwa sami.

*

O czym ci się
 Śni, dziewczyno,
 Z nową wiosną śni?
Pewnie jakie królewiątko
Z dobrą wróżką, złotą prządką...
 A mnie jeno ty,
 Dziewczyno!
 A mnie jeno ty!

Próżno patrzę
 A poglądam,
 Gdzie się słonko skrzy...
Darmo gonię myślą, wzrokiem,
Za 'zorzeńką, za obłokiem,—
 Wszędy jeno ty,
 Milejsza!
 Wszędy jeno ty!

Płyńie nocka,
 Gwiazdy świecą,
 Kiej w mych oczach łzy!
Pod miesiączek, pod srebrzony,
Kładnę serce rozżalony,
 A w tem sercu ty,
 Kwiatuszku!
 A w tem sercu ty!

Co ci w duszy
 Gra, jagodo,
 Z nową wiosną gra?
Pewnie w piersiach bije młotem,
Dzwoni srebrem, dzwoni złotem...
 A w mych jeno łka
 Przez ciebie!
 A w mych jeno łka!

Idę w pola
 W gaj szumiący...
 Wietrzyk echa gna...

Ptak się cieszy, świat raduje...
A ja słucham... nasłuchuję...
Moja nuta łka
Za tobą,
Aż rozlega! łka!

Chociaż utnę
Po skrzypicy,
Że aż w strunach drga—
Na nic! co ja raźniej smykiem,
To się od strun zrywa krzykiem,
Twem imieniem łka
Do bólu,
Twem imieniem łka!

O czem ci się
Śni, dziewczyno,
Z nową wiosną śni?
Nie chcę, nie śmiem zajrzeć w duszę,
Ale to ci rzeknąć muszę,
Że mnie jeno łyzy,
Jak rosy,
A w tych rosach... ty!

*

Maryś!... Maryś!
Wiosna leci!
Już nam pachnie, już nam świeci!

Od złotego ano słonka
Idzie światem słodka, dzwonka!
Już w szumiący bór zapada,
Już drzewiną drożną gada,
Już wśród roli, wśród oranėj,
Kładzie miedzą pas kowany,
Już u stoku nóżki myje,
Już wianuszek sobie wije,
Już się w duszy roi w snach,
Taka piękna... że aż strach!

Maryś!... Maryś!

Wiosna wieje!

Już się łasi, już się śmieje!
Już ją jeno objąć ręką
W zespół z wonią a piosenką!
Już ją jeno tchem ułować,
Myślą, sercem, duszą spowić;
Już ją jeno, niby ciebie,
Mieć i patrzeć po tem niebie,
Po tem niebie, po tej roli—
Mieć ją, mieć ją, mieć do woli!
Co nie daje—wszycko brać!
I na zamian wszycko dać!

Maryś!... Maryś!

Wiosna ma się...

Idzie ku nam, przymila się!
Już ją czuję wedle duszy,
Już mi w myślach kwieciem prószy;

Już na oczach się migota,
Cała z srebra, cała z złota,
Od róż strojna, od koralu,
Aż połyska, aż się pali!
Już po sercu się rozlała,
Już i we krwi mej zawrzała!
Już mi czegoś tak się cni...

.
Maryś, Maryś! wyjdź i ty!



W E S E L I S K O.

Hej, otwórzcie mi ścieżajem
Serca i pokoje, —
Bo już starym obyczajem
Lipne skrzypki stroję!
Bo już dzwoni mi myślami
Wino... trzy kapele...
Biały dworek z przystawkami...
Szlacheckie wesele!
Już furmańskie huka włosie —
Jadą państwo młodzi...
Już dziadulo pojał wnusię,
Poloneza wodzi!
Już dwór cały wężem sunie,
W oknach ludzie z wioski —
Już smyk raźniej tnie po strunie,
Wre taniec krakowski!
Lecą pary zawieruchą
Z odrzwi do zapiecka!
Już pan młody przed młoduchą —
Każe: „Z mazowiecka!”
Już pochwycił... objał w pasie,
Do nówek przyklęka,

Już wywija w obertasie,
 Ze aż w szybach brzęka!
 Już i drudzy w ślad młodego—
 Każdy z swoją płasa...
 Kipi taniec do „białego!”
 Dziaduś kręci wąsa!
 Chwycił kielich, huknął z siłą:
 „A kto nie wypije!...”

*

I. Polonez.

Przyjechali... zapłakali...
 Zapłakali... przyklękneli...

.
 W portretowej ojców sali
 Biały dziaduś z wnusią w bieli.

Wzniósł ku niebu oczy stare,
 Klasnął w dłonie! Do kapeli:
 — Poloneza!

.
 W pierwszą parę
 Biały dziaduś z wnusią w bieli!

Frak z wyłogiem, wąs srebrzysty,
 Niby przędza na kądzieli...

.

Idzie w taniec posuwisty
Biały dziaduś z wnusią w bieli!

Kamizelka dłużej pasa;
Czarny halsztuch z miękkiej peli...

.
Hasa! hasa! hasa! hasa!
Biały dziaduś z wnusią w bieli!

Ściska rączki, patrzy w oczy,
Czasem trefnym żartem strzeli...

.
Sunie kołem, wężem toczy
Biały dziaduś z wnuczką w bieli!

Okrążyli wokół ściany—
Od kapeli do kapeli...

.
Wtem huknęło: odbijany!
Porwał „młody” wnusię w bieli!

*

II. Krakowiak.

Choć we fraku, nie w sukmanie,
Jak obujął w pół kochanie,
Jak obujął, jak przycisnął,
Jak ku grajkom srebrem błysnął!

Rzekłbyś, że chłop z wioski
I to chłop krakowski!
Choć dziedzic z dziedzica —
Nijaka różnica.

Mrugnął skrzypek do basisty,
Ze to szlachcic znać siarczysty!
I dalejże żwawiej smykiem,
Aż buchnęło ze strun krzykiem:
„Danać moja, dana!
„Bieluśka sukmana!
„Pasik wkolusieńko,
„Moja matuleńko!”

Na tę nutę, na to hasło —
Sto ust „Dana!” wtórem wrzasło!
I za młodym, za młoduchą
Lecą pary zawieruchą
Pokojami dworu—
Niby wiatr po boru!
Jak runęli z nogi,
Trzaski szły z podłogi!

To się kręcą w kółka, kręgi,
To rozwiną we dwie wstęgi,
To zatoczą od lewicy,
Ze aż dudni po świetlicy,
A „młody” przoduje,
Huka, pokrzykuje,
Przytupuje, śpiewa!—
Aż „młoda” omdlewa!

Aż się słania, gnie, jak trzcina!
Woła „młody:” „Dawać wina!
Do mnie, bracia a panowie!
Z pantofelka palniem zdrowie!”
Już jak długi klęka—
Już przy nóżce ręka...
Pantofelek t y c i,
Z jedwabistej nici!



III. M a z u r.

Klęczą... piją:
V i v a n t państwo młodzi!
Jeszcze raźniej
Smyk po strunach chodzi!
Jeszcze gwarniej
Brzmi dworzec szlachecki!—
Bo to taniec,
Taniec mazowiecki!
Grzmi z piwnic do poddasza:
Oj! dziś! dziś!... dobra nasza!

Biją serca,
Furczą tarlatany,
Aż dygocą
Staroświeckie ściany,
Aż się środkiem
Kurzawa podnosi
Z pod falbanek
Marynek i Zosi!

Grzmi z piwnic do poddasza!
Oj! dziś! dziś!... Dobra nasza,

Wali mazur!
Przepióreczka! hu! ha!
Świecą oczki,
Z liczek płomień bucha!
Tnie hołupcem
Chłopiec za dziewczyną...
Już-ci moja!
Już cię mam, ptaszyno!
Grzmi z piwnic do poddasza:
Oj! dziś! dziś!... Dobra nasza!

Mam cię, ptaszku!
Trzymam wedle serca!
Już nam chyba
Prosto do kobierca!
Bo co Mazur
Ramieniem omota,
Nie popuści
Do końca żywota!
Grzmi z piwnic do poddasza:
Oj! dziś! dziś!... Dobra nasza!

*

IV. O b e r e k.

Rozlali się,
Nikiej wrzątek!

Wypełnili
 Każdy kątek!
Jeno furka,
 Jeno warczy—
Że im ledwie
 Skrzypek starczy!

Chwycił „młodą”
 Starszy družba,
Huknął: „Wina
 Dawać! służba!”
Stawił kielich
 U podłogi
I oberka
 Poszedł z nogi!

Rachciach! ciach! ciach!
 Ojże dana!
Co zatoczy,
 Gnie kolana!
Przykląkł... podjął,
 Szklęm zadzwonił!
Wypił! kropli
 Nie uronił!

Więc za družbą
 W lot družyna:
„Gospodarzu,
 Dajcie wina!

Toć się wypić
Jeszcze godzi!
Vivant! Vivant!
Państwo młodzi!”

Zapachniała
W dworku „myszka”—
Jaki taki
Do kieliszka!
Temu flasza,
Temu flasza...
Oj! dziś! dziś! dziś!
Dobra nasza!



Od Warszęgi do Kalisa.

Od Warszęgi do Kalisa
Świeci, błyska stalna rysa,
Niby pasik na chłopaku,
Gdy wywija w kujawiaku.
Od Kalisa do Warszęgi
Świecą, błyszczą stalne wstęgi,
By dziewczynie przy gorsecie,
Kiej na święto warkocz plecie.

A jak wstęgi te, jak rysa
Od Warszawy do Kalisa,
Cosik dudni, poświstuje,
Niby z nogi przytupuje,
Krzesze ognia, sypie skrami,—
Niczem w tańcu podkówkami!
A wywija, a ugania,
Kiej kochanie do kochania.
Dziwują się starzy, dzieci,
Pokrzykując: „Kolej leci!”

Rachciach, ciach, ciach! poprzez szyny
Lecą, gwizdzą dwie maszyny,

Aż dygocą stalne wstęgi
Od Kalisa, od Warszęgi!
A za każdą sto furmanek
Kaliszanek, Warszawianek,
Postrojonych, aż lgną oczy—
Od trzewiczka do warkoczy.

Rachciach, ciach, ciach! poprzez szyny
Lecą, gwizdzą dwie maszyny,
Aż dygoce stalna rysa
Od Warszawy, od Kalisa!
A przy każdej co stacyja
Tysiąc chłopców się uwija,
Po wagonach szpera, zerka:
Gdzie piękniejsza pasażerka!

Rach ciach, ciach, ciach! poprzez szyny
Przyjechały dwie maszyny
Do Warszawy, do Kalisa,
Ale puste!— co u biésa!?
Ani śladu z stu furmanek
Warszawianek, Kaliszanek!

.
Pewnieście już państwo zgadli:
Chłopcy drogą je rozkradli—
Każdy chwycił co przystanek
Z Warszawianek, Kaliszanek;
Nim stanęła kolej w miastach,
To ślad zginął po niewiastach.

Odpustny dzień.

Odpustny dzień, odpustny dzień
Gdy w mojej wiosce błysnie,
Chłop w chłopa pierś by dębów pień,
Dziewczęta nikiem wiśnie!
Odświętny strój: kowany pas,
Magierka w pół czupryny;
Sto słońc, sto tęcz, sto wstęg, sto kras
Od jednej lśni dziewczyny!

Odpustny dzwon, odpustny dzwon
Gdy moją wioskę woła,
Ze wszystkich chat, ze wszystkich stron
Lud ciżbą do kościoła.
Gościniec dróg, opłotny chróst,
Ścieżyna przy ścieżynie,
Od pawich piór, wzorzystych chust,
By kwieciem w maju płynie.

Odpustny dzień, odpustny dzień
Gdy moją przejdzie wioską—
Sto głów, sto serc, sto słów, sto pień
Przed Matką Częstochowską!
Sto kornych dusz topnieje w воск,
Sto łkań wypełnia nawę,
Sto myśli mknie od ziemskich trosk,
Sto modlitw prosi: „Ave!”

W odpustny dzień, w odpustny dzwon
I ja się modłę z wami
Do Matki stóp, przed Boży tron,
Na „Ave” sieję łzami!...
I moja pierś, jak waszych sto,
Nad szarą łka siermięgą,
I moja myśl w odpustne tło
Z waszemi płynie wstęgą!

*

Od komina do komina.

Hej! na dawną utnę nutę,
Drogiem echem młodych lat...
Cztery siwe, sanie kute,
Stary Janek—sługa-brat.

Dla kurażu kielich starki,
Na rozgrzewkę młoda krew;
Od Marynki do Barbarki—
Złote kosy, czarna brew.

Cztery siwe na wiatr grzywy,
Klangor dzwonków, sanic skrzyp,
Białe pola, białe niwy—
To powszedni bywał chléb.

Stary Janek palił z bicza,
Kręcił srebrne miotły dwie,

Gwarząc drogą do panicza:
Gdzie mu radzi, a gdzie nie:

U panienki, u Marynie—
Choć w północny przyjeźdź czas,
Dadzą jadła na słońnie,
Szkapom owsa, siana w pas.

U tej drugiej także radzi:
Siwe goły owies żrą;
Dopytywał się czeladzi—
Powiadali, że nas chcą...

U tej trzeciej... kwiat dziewczyna!
Sam pan starszy wódki dał...
Od komina do komina
Cztery siwe lecą w cwał.

Lecą siwe, uprząż brzęczy,
Gwarzy sługa, marzy pan...
Świat im w słońcu, świat im
[w tęczy,
Świat im wokół idzie w tan!

Wszystko dzwoni, wszystko śpiewa,
Wszystko sercu niesie wtór!
Złotowłosa, czarnobrewa!
Białe pola, biały dwór...

Lecą siwe, z starym Janem
Dla panicza cały świat!

.

Po tem wszystkim, po kochanem,
Dzisiaj jeno w śpiewce ślad!

*

O wiosnie.

A w tej mojej
 Wsi z wiosenki
Wszystko wokół gra!
Wydzwaniaja wierzbne pęki
Różne śpiewki a piosenki,
Huka bór: hu! ha!
 Zielony!
Huka bór: hu! ha!

Leci echem
 Wkrąg wesele!
Kiej na jaki ślub!
Grają żaby, buczą trzmiele!
Dokoluśka wonne ziele,
Wonny drzewin czub,
 Śmiejący!
Wonny drzewin czub!

A nad polem,
 Hej u drogi,
Gdzie ozimy łan,
Do brzeziaka, do niebogi,
Młody świerczak sunął z nogi!

Poszli społem w tan—
Hulają!
Poszli społem w tan!

Wedle stoku,
Wej, doliną!
Nad rzeczulką wraz,
Przysiadł wietrzyk—robi trzcina,
Jakby wzdychał za dziewczyną,
Niby który z nas
Parobków!
Niby który z nas!

Dojrzał widać
Ich oboje
Zdała stary las—
Wspomniał dawne lata swoje,
Skrzyknął grajków na pokoje,
Wziął się pod bok w pas—
I śpiewał!
Wziął się pod bok w pas!

To się zerwie,
To podskoczy,
To znów w zielny zwał,
To wierzbiną w pół zatoczy,
Jakby łaknął wejrzeć w oczy,
Albo buzi chciał—
Maliny!
Albo buzi chciał!

Śpiewa... śpiewa,
 Pokrzykuje!
Cały strojny w maj!
Słonkiem, tęczą pobrękuje,
A przed skrzypkiem przykazuje:
Takiego mi graj!
 Ja płacę!
Takiego mi graj!

A w tej mojej
 Wsi o wiosnie
Wszystko szczęściem gra!
Wszystkim raźnie a radośnie,
Nawet bociek wej na sośnie
Swoje gniazdo ma,
 Szczęśliwy!
Swoje gniazdo ma!

*

W poście.

Choć o śledziu, chociaż w poście,
Przyjdę do cię, Jagoś, w goście—
Bo mi jedno, co w dwojaku,
Byłem ciebie miał do smaku!
Jedno — z solą, czy słoniną,
Byłem ciebie miał, dziewczyno!

Wyjrzał miesiąc, nocka pada...
Przyszedł Maciuś, Jagoś rada...

Jest chleb, serek jest dla Maćka—
Bo chłop lepszy, gdy się naćka...
Lepiej wszystko się szykuje,
Kiej na głodno nie całuje.

Choć o poście, nie okrasie,
Siedzi Maciuś, przymila się!
To do buzi, to do rąsi,
A co cmoknie, to przekąsi,
Obiecując sercem szczerem,
Póki stało chleba z serem!

A jak zgarnął do kruszyny,
Skończyły się zrękowiny;
Otarł wąsy, przełknął, mlasnął,
Poszedł do dom, drzwi zatrzasnął;
A jak ocknął o zaraniu,
Już nie zbylił o kochaniu!

Już nie zbylił o Jagosi,
Tylko Magdzie wodę nosi,
Tylko z Magdą gadkę wiedzie,
Bo przewąchał, że tam śledzie:
Trzy uliki, trzy mleczeni—
To mu teraz Magda w smaki!

*

Maciek wdowiec.

Strasznie się Maciek
W wdowieństwie zaciekł:

Niezadługo miesiąc minie,
Jak się zmarło kobiecie;
Chociaż w izbie jeno sługi,
Nie upatrzył jeszcze drugiéj,
Chodzi, sumuje,
A powzdychuje...

Darmo się swaty
Cisną do chaty,
Darmo jedna, druga kuma
Nad Maćkową dolą duma,
Darmo rai mu a gada,
Że się ta lub owa nada—
Wdowczyk, kiej głuchy,
Nie chce dziewczuchy.

Raiły Kasię,
Zgrabusią w pasie;
Raiły mu potem Zosię—
Miała krowę, miała prosię;
Potem wiodły do Maryny,
Gwałtowały o zmówiny...
Choć pchały siłą—
Skutku nie było.

Aż tu raz z pola
Idzie Margola;
Właśnie wdowczyk stał przy płocie
W swoim żalu i tęsknocie,
Rozwieszając wedle chaty
Po nieboszczce chusty, szmaty,

Różne odzienie—
Na przewietrzenie.

Dojrzał dziewczynę—
Drapie czuprynę...
A toć od głów do pończoszki,
Wymiar nikiej u nieboszki—
Czy na wielkość, czy to w sobie,
Takusienka jak ta w grobie...
Wszystko bez miary
Dobre po „starój.”

Nie myśląc wiele,
We trzy niedziele
Stanął z Maryś na kobiercu,
Bez żalości w wdowiem sercu—
Choć się na ślub wykosztował,
Lecz odziewku nie zmarnował:
Starczy przez długo
Z „pierwszej” na „drugą.”

*

Pan a Janek.

Zdarzyło się o wiosence,
O wiosence,
Kiej to majem pachnie:
Zalecał się pan panience,
A zaś Janek Kachnie.

Każdy wedle swego stanu,
Swego stanu,
Swoim obyczajem,—
Bo czy chłopu, czy to panu,
Zapachniało majem!

Obu jedno! — tylko musi,
Tylko musi
Mądrzej w chłopskim stanie...
Zawdy milej przy gębusi
Czekać na kochanie!
Zawdy milej przy gębusi
Czekać na kochanie!



Gdzie się Wisła kończy.

Gdzie się Wisła kończy,
A morze zaczyna,
Stoi na wybrzeżu
Płacząca dziewczyna.

Rozpuściła włosy,
Modre oczy żali,
Spogląda, wzdychając,
Po skłębionej fali.

Pogląda po fali,
Po morskiej głębinie,

Za tym białym żaglem,
Co w zakraje płynie.

A z pod białych żagli,
Jak echa po lesie,
Żałosną piosenkę
Wiatr ku brzegom niesie...

Żałosną piosenkę
Przez nurty, przez tonie—
O drogiej dziewczynie,
O rodzinnej stronie!

A z pod białych żagli
Lniana chustka wiewa:
Jasienio jadący
Na rozstanie śpiewa!

Śpiewa wielkim bólem
O tej swojej doli—
Przyrzeka powrócić,
Jeśli Bóg pozwoli.

Gdzie się Wisła kończy,
A morze zaczyna,
Spogląda, wzdychając,
Samotna dziewczyna.

Spogląda, wzdychając,
Maryś zapłakana—
A od morza leci
Żalosne: oj dana!

Panna Róża.

Racchież państwo wybaczyć,
Że znów dawne w rym upnę...

.
Dziś—gdzie spojrzeć dokoła,
Gdzie krok stąpnąć, to „kupne!”
Kupna odzież, napitek,
Nikt kądzieli nie przędzie,
Nawet drobiu na kuchnię
Nie chowają dziś wszędzie!
I niejedna gosposia,
Chcąc wystąpić z omletem,
Większy trud ma o jaja,
Niż poeta z sonetem!
Gospodarność prababek
Za nic dzisiaj się ceni—
To też nie dziw, że ciągle
Grosz dobywaj z kieszeni.
Ale w czasach, gdy była
Panna Róża w respekcie,
Co dwór miewał nalewki,
Co dwór zioła w inspekcje;
Co dwór własną apteczkę
I lekarskie sposoby:

Sadła, bańki, pijawki—
Na przypadek choroby;
Własny trunek lał szczerze
Do weselnej szklanicy
I umierał—gdy przyszło—
Przy domowej gromnicy!
W onych czasach niewiasta
Skarb był w domu, skarb duży!
Wszystko zrobić umiano
Za panieńskich lat Róży!
Czy to wełniak na jubkę,
Czy to ocet, pachnidło,
Prano nawet mydlikiem,
Nie wydając na mydło!
Wszystko było domowe,
Wszystko swojej roboty:
Płótna, hafty, konserwy,
Marynaty, kompoty,
Trunki, leki, pomady,
Nawet wonne trociczki—
W każdym dworku dla panien
Były niby... Chyliczki!
Každy dom był jak szkoła,
Jak najbliższa rodzina...
Panna Róża te chwile
Dotąd słodko wspomina
I powiada z uśmiechem—
Gdy jest tylko przy czasie,—
Jak to myśleć musiała
O aptecznym zapasie,

Jak zbierała, suszyła
Różne zioła, kwiat, głąbki...
Więc: korzonki fijołków
Dla niemowląt „na ząbki,”
Kwiat lipowy na poty,
Ślaz, rumianek, rozchodnik,
Jako miętę pieprzową
Miał w staraniu ogrodnik,
Jak dla cery pijała
Odwar z perzu co rano,
A bieliznę skrapiała
Własną wodą różaną;
Jak chowała starannie
Pajęczynę na rany,
Jako bywał w szufladzie
Zapas szarpi skubany.
Dotąd mile wspomina
Swoj maleńki pokoik,
Gdzie na miejscu poczesnem
Z pijawkami stał słoik,
Pełno flaszek, flaszeczek,
Farforowy tygielek,
Co się na nim warzyło,
Podłożywszy węgielek.
Dotąd mile wspomina
Dni ubiegłe tej wiosny,
Gdy to robić umiano
Nawet napój miłosny!
Parę kropel starczyło:

Chłopiec marzył, jak we śnie,
Musiał szaleć za panną...
Chyba, że zmarł przedwcześnie,
Chyba, że go coś z domu
W świat zagnało daleki...
Wieczną światłość daj Panie
Jego duszy na wieki!



Organista.

Był przed laty organistą
Stary Jan Batór...
Choć o kuli, śpiewał czysto
„Wenikreatur.”
Dobrym ludziom, Bożej chwale —
W odpust, czy święto—
Grał na chórze: „Gorzkie żale,”
„Requiem,” „Memento.”
Ale z czasem stare kości
Jęły słabować—
Musiał przeto ku starości
Gardłu folgować.
Nie śpiewywał już w niedziele,
W dzień odpustowy.
Ale za to co wesele
Powiadał mowy.
Uczył dzieci i ptaszęta,
Łapane w siatki;

A gdy przysły godne święta,
Nosił opłatki.
A już majster był do szopki,
Majster nielada!
Że, bywało, aż szła w „hopki”
Cała gromada.
Jak zrychtował a przyodział
Różne osoby,
Omal oczu żeś nie podział,
Jak w jakie „groby!”
Był ci Krakus z Krakowianką,
Kurpie z Mazurem,
Každy nosił nad sukmanką
Czapeczkę z piórem.
Był i Węgier z olejkami,
Ułan w kaszkiecie,
I pastuszki z bydlętami
I Boże Dziecię. -
Był i Herod, król przebrzydły,
„Bestyja” wściekła,
Lecz go dyabeł wziął na widły,
Porwał do piekła.
Wsadził zaraz do kociołków
W smołowy wrzątek
Za niewinną krew aniołków,
Biednych dzieciątek.
Lecz najmilej było patrzeć,
Kiedy z ostatka
Sam się Batór przebrał w szopce
Za starca dziadka.

Dziadus z torbą chodził wkoło,
Cały siewieński,
Zbierał grosze, śpiewał rzewnie
Śliczne piosenki!
Śpiewał długo a żałośnie,
Trzęsący cały,
Że aż ludziom od słuchania
Oczy płakały.
Takich śpiewek nie umieją
I ptaki z lasów—
Musieli je ludzie składać
Za dawnych czasów.

*

Strzelec Józik Kupała.

Różnych strzelców, myśliwych,
Knieje nasze widziały,
Ale chyba nie lepszych
Od Józika Kupały!

Tak-ci strzelał, powiadam,
Jakby z flintą się rodził!
Nie dziwota—boć przecie
Z czystych Kurpiów pochodził.

Już dziad, pradziad z małości
Przywykali do boru,
A zaś Józik od dziecka
Był psiarczykiem u dworu.

Wodził charty, ogary
Za strzelcami do kniei,
Aż się wreszcie pukawki
I sam dorwał z kolei.

Naprzód z młodym paniczem
Zaczął chodzić na ptaki;
Tłukli słomki, bekasy
I proloty-kaczaki.

Potem z panem już „starszym,”
Gdy się strzelec odprawił,
Nie raz, nie dwa, nie dziesięć
Nawet wilka ukrwawił.

A jak sobie do strzału
Dobrze rękę wposobił,
To wziął dziedzic i w końcu
Głównym strzelcem go zrobił.

Dostał kurtę zieloną,
W „kapelusie” minował,
Ale strzelbę miał własną,
Co mu kował zgotował.

Chociaż z dworu dawali
Do wyboru dwururki,
Nad wszystkie wolał swoją,
Powiązaną we sznurki.

Nieraz, było, panowie
Kpią na umór z Józika...
A on jeno się kłania
I ku boru umyka...

Aż tu pieski zagrały,
 Szyje jelen, czy sarna...
 Czyja strzelba doniosła?—
 Józikowa, choć marna!

Ten, ów huknął—nic z tego!
 On przyłożył... mój Boże!
 Ledwie dotknął—błysnęło,
 Już i loftki w „komorze!”

Bo co strzelał, to strzelał!...
 Byle, byle na oko...
 Nic nie pytał: daleko?
 Nic nie pytał: wysoko?

Czy to sztychem, na polec,
 Choć sto kroków i dalej—
 Józik jeno odchrząknie,
 Zmruży oko i wali.

Toć i dzisiaj... „pedacie”—
 Ej! „racyja fizyka!”
 Lecz niechże kto utrafi
 Z starej strzelby Józika!...

Niech potrafi, powiadam,
 Jak to rabił on Józik:
 Tuzin kulek po sobie
 Spłaszczyc o gwóźdz na guzik!

No, pewnikiem i teraz
 Dobrych strzelców niemało—
 Ale jabym-ta wolał
 Chodzić Józkiem Kupałą!

KONIEC.



21/2/97

90-

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

113582

Biblioteka WSP Kielce



0151891